Rok XXVII. Piotrków, 21 Marca (2 Kwietnia) 1899 r. Nr. 14.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia. reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

W sprawie naszego ludu.

Każdy, kto interesuje się dobrem naszego ludu, nie mógł nie zwrócić uwagi na coraz częściej pojawiające się w pismach artykuły, wyrzekające na przeciążenie sądów gminnych sprawami włościan, z powodu ich jakoby ogromnego moralnego upadku. Artykuły te, pisane najczęściej przez osoby nieznające ludu, lub znające go powierzchownie, przedstawiały rzecz nie we właściwem świetle i nie wykazywały przyczyn wpływających na ilość wykroczeń po wsiach, a co zatem idzie i spraw w sądach gminnych.

Aby choć w części rzecz wyświetlić i udowodnić, że lud nasz większą część przestępstw popełnia z ciemnoty, nieznajomości przepisów prawa, opacznych pojęć o występkach i wykroczeniach — postanowiłem podnieść głos w tej kwestyi i podzielić się z czytelnikami „Tygodnia" wiadomościami, zaczerpniętemi z życia ludu, przez czas mego kilkunastoletniego na stanowisku sędziego gminnego z nim obcowania.

1) W wielu okolicach kraju pomiędzy ludem wyrobiło się pojęcie, że tylko zabranie cudzej własności o większej wartości, a przytem strzeżonej lub zamkniętej, np. konia ze stajni, zboża z komory i t. p. stanowi kradzież; zabranie zaś przedmiotów mniejszej wartości, np. powroza lub rzemienia z cudzego podwórza, kawałka żelaza od cudzego woza, koniczyny lub siana z cudzego pola lub łąki, drzewa z cudzego lasu, zwłaszcza z lasu „szlacheckiego" lub „żydowskiego", kradzieżą się nie nazywa i za grzech nie poczytuje. — Takie pojęcia o występkach, zakorzenione od wieków, wywierają ten skutek, że kmiotek nasz, o tem, iż popełnił czyn zabroniony przez prawo, dowiaduje się dopiero po spełnionym fakcie, to jest wtedy, kiedy przyjdzie mu odpowiadać przed kratkami sądowemi. To też niejeden, gdyby wiedział, że potajemne przywłaszczenie cudzej rzeczy, chociażby najmniejszą mającej wartość, stanowi kradzież, a nadewszystko, gdyby wiedział o grożącej mu odpowiedzialności—gdyby wiedział, że za kradzież czy to wiązki koniczyny ze "szlacheckiego" pola czy siekiery z podwórza sąsiada, czy łupki drzewa, wartości kilku kopiejek z „żydowskiego" lasu—z mocy art. 169 i nast. ust. o karach wym. przez sąd pok. odpowiadać będzie (lżejszej kary za kradzież prawo nie naznacza), jak za kradzież wołu, lub konia, kryminałem, napewno nie odważyłby się na przywłaszczenie cudzego.

2) W wielu okolicach kraju przemytnictwo nie uważane jest za występek; przeciwnie, jako połączone z pewnego rodzaju odwagą, poświęceniem się, otoczone jest pewnego rodzaju aureolą. To też w miejscowościach pogranicznych całe gromady włościan, całe wsie zajęte są przemycaniem z zagranicy towarów, do czego nierzadko i osoby mające pretensyję zaliczania się do inteligencyi dodają im bodźca, przez kupowanie, lub żądanie sprowadzenia za ich pośrednictwem przemycanych towarów (wina, cygar, materyj, koronek, porcelany i t. p.).—Nikt nie robi sobie z tego skrupułu, bo się tak jakoś utarło pojęcie, że przemycanie, lub kupno przemycanych towarów, czynu niemoralnego nie stanowi. Nikomu nie przyjdzie na myśl, że tak biorący udział w przemycaniu jak i nabywający przemycane towary, ściągają na siebie odpowiedzialność karną i wyrządzają krzywdę przemysłowi krajowemu, a przez to własnemu społeczeństwu.

3) Przepisami prawa, ze względu na bezpieczeństwo od ognia, wzbronionem jest przechowywanie na poddaszach budynków mieszkalnych przedmiotów łatwo zapalnych np. słomy, siana, ściółki i t. p. Wzbronionem też jest chodzenie między budynkami z zapalonem łuczywem, suszenie w piecach chlebowych lnu lub konopi, palenie tytoniu w stodołach i stertach, rozkładanie ognisk pomiędzy budynkami lub w lesie w porze gorącej i t. p.—Tymczasem, czy przepisy te po wsiach naszych są zachowywane? Nigdzie.—Czemże to wytłomaczyć? Zapewniam, że nie lekceważeniem prawa lub rozporządzeń władzy, tylko niewiadomością, lub niewłaściwemi pojęciami o wykroczeniach i karach za takowe.—Niejeden z kmiotków naszych, gdyby wiedział, że wspomnione wyżej czyny surowo są przez prawo zabronione; że z mocy Art. 98 Ustawy o kar. wym. przez s. p. (przy okolicznościach obciążających) pociągają za sobą karę aresztu do miesiąca, lub pieniężną do 100 rubli, nie pozwoliłby sobie na podobne nadużycia.

4) Każdy kto bawił na wsi, nie mógł nie zauważyć, że włościanie nasi, powracając z targów, odpustów, jarmarków lub zabaw, mają zwyczaj ścigania się po traktach i drogach, przyczem, często, z powodu przejechania, wywrócenia i t. p. sprowadzają na siebie samych, swój dobytek, lub podróżnych różnorodne uszkodzenia. Napewno żadnemu z nich nie przyjdzie na myśl art. 123 Ust. o karach wym. p. s. p. zabraniający prędkiej jazdy po drogach i traktach. A i zkądże ma mu przyjść na myśl, jeżeli nie wie o jego istnieniu? A jednak niejeden, gdyby wiedział, że ściganie się po drogach, powierzanie kierowania końmi pijanym, lub małoletnim, jest przez prawo wzbronione i z mocy przytoczonego artykułu, ulega karze aresztu do dni 7-u lub pieniężnej do 25 rubli; gdyby wiedział, że w razie zrządzenia komubądź ran lub uszkodzenia na zdrowiu, przez prędką lub nieostrożną jazdę, z mocy art. 128 wspomnionej Ustawy ulegnie karze aresztu do miesiąca jednego, lub pieniężnej do rubli 100, napewno powstrzymałby się od podobnych wybryków i uniknął strat, kosztów i odpowiedzialności sądowej.

Podobnych przykładów, wykazujących nieznajomość przez lud nasz najelementarniejszych przepisów praw obowiązujących, mógłbym przytoczyć setki, a wszystkie posłużyłyby na dowód, że właśnie ta nieznajomość praw i odpowiedzialności za czyny przez prawo wzbronione wytwarza w sądach tysiące spraw i sprowadza na lud nasz nieobliczone straty materyjalne i moralne.

Aby temu choć w części zapobiedz i wpłynąć na zmniejszenie ilości wykroczeń i spraw w sądach, proponowałbym:

1) Wydanie dla ludu odpowiednich, popularnych, tanich podręczników (dotychczas nie mamy ani jednego), któreby obznajmiały go z ważniejszemi przepisami prawa i rozporządzeniami władzy i uprzedzały o karach grożących za czyny karygodne (chociażby tylko za te, które pomiędzy ludem najwięcej są zakorzenione).

2) Wyjednanie u władzy rozporządzenia, aby do szkół ludowych wprowadzony był obowiązkowy przedmiot *nauki prawnej*, obznajmiający uczących się z najogólniejszemi pojęciami prawa i obowiązkami obywatela kraju względem Boga, władzy, rodziny i społeczeństwa

3) Wreszcie, pożądanem by było, aby lud nasz o tem, co mu jest wolno, a co nie wolno i jakie grożą kary za wykroczenia, chociażby tylko najwięcej upowszechnione, był uprzedzany z ambon i przez władze gminne, na zebraniach, jakie kilkakroć rocznie są zwoływane.

A. Kalinkowski.

5.

Polemika.

(Dalszy ciąg).

Pp. T. U. i A. R. utrzymują zatem, że prawodawca dążył do stworzenia dużych kopalń, złożonych z kilku pól i nadań. Na dowód swego przypuszczenia wskazują na przepis „poprzednio już powołany" i ten przepis ma być pierwszym argumentem.

Naprzód dla porządku zauważę, że tego przepisu wcale nie przytoczyli i nawet na numer artykułu się nie powoływali—podali go tylko w przekręconej redakcyi. Ja jednak zacytowałem go już poprzednio dosłownie; jest to uwaga 2 do art. 59. Przekręcenie redakcyi polegało na tem właśnie, co ma być teraz dowodem bronionego poglądu autorów.

Uwaga 2 do art. 59, jak to już poprzednio zaznaczyłem, jest tylko omówieniem ogólnej zasady podanej w tekście samego przepisu czyli art. 59. Odnosi się ona do specyjalnego wypadku przewidzianego w art. 39 uwaga 2 i wyjaśnia bliżej a nie przeczy swemu artykułowi. Muszę to bliżej objaśnić. Art. 59 stawia ogólną zasadę, że w każdym polu górniczem powinno być corocznie dobywane przynajmniej prawne minimum produkcyi. Uwaga 3 do tego artykułu mówi, że „w szczególnie ważnych wypadkach" przemysłowiec może być zwolniony z dobywania obowiązkowego minimum, za zezwoleniem p. Ministra.

Art. znowu 39 stawia ogólną zasadę, zabraniającą łączyć w jedną hypoteczną całość dwa pola górnicze.

Uwaga 2 do art. 39 pozwala na konsolidacyję hypoteczną, ale także tylko wyjątkowo—o ile zgodzi się na nią p. Minister (i wierzyciele hypoteczni).

Jurisprudentia prawa górniczego powinna tutaj ustalić nową zasadę, że w duchu prawa obowiązującego nietylko konsolidacyja hypoteczna ale i gospodarcza jest wyjątkiem, a więc łączenie dwóch pól górniczych w jedną kopalnię może nastąpić tylko przy szczególnych okolicznościach, a plany wspólnych robót mogą być zatwierdzane przez miejscową władzę górniczą tylko wtedy, gdy na taką konsolidacyję gospodarczą zezwoli p. Minister. Otóż wtedy dopiero, gdyby tak wyjątkowy wypadek miał miejsce (zdaje się że takiego wypadku jeszcze nie było), znalazłaby zastosowanie uwaga 2 do art. 59, zwalniając przemysłowca od obowiązkowego minimum w każdem polu, ale wcale go nie zwalniając od pracowania na każdem polu.

Cóż natomiast zrobili autorowie z tego wyjątku?

Oto naprzód, nielogicznie wywnioskowali, że ta uwaga do art. 59 pozwala im pracować nie na wszystkich polach, a później, jeszcze więcej gwałcąc logikę, z pozwolenia zrobili zalecenie i utrzymują, że prawo pragnie łączyć i tworzyć duże kopalnie.

Jeżeli co można nazwać „curiosum" to chyba tego rodzaju tłomaczenie prawa.

Tegoż gatunku jest drugi argument.

Autorowie tak rozumują... „W r. 1891 (?) zatwierdzoną została w drodze prawodawczej (?) Ustawa Towarzystwa kopalń sosnowickich. Artykuł 2-gi tej Ustawy zaleca (?) Towarzystwu nabycie wielu (?) innych nadań i kopalń w zagłębiu Dąbrowskiem. Gdyby Towarzystwo nie było uwolniło się (?) później od tego obowiązku, produkowałoby obecnie $^3/_4$ całej wydajności zagłębia. Gdy zważymy, że Ustawa Towarzystwa sosnowickiego zatwierdzoną została bezpośrednio przed wydaniem prawa z roku 1892, to wówczas twierdzenie p. Paciorkowskiego o dążeniu władzy (?) do tworzenia małych kopalń wyda nam się wątpliwej wartości".

Wiele słów, tyle potrzeba robić sprostowań.

Naprzód, dla ścisłości zauważę, że Ustawa akcyjnego towarzystwa sosnowickiego zatwierdzoną została nie w r. 1891, ale w roku 1890. (Zbiór Praw i Rozporządzeń № 58).

Dalej—nie należy mówić o „wielu kopalniach i nadaniach" tylko o kopalniach i nadaniach następujących pruskich poddanych: 1) Kramsty, 2) Tow. hr. Renarda, 3) Pringshejma i innych współwłaścicieli w Milowicach i 4) Julijusza Aleksandra—bo w taki właśnie sposób wyraża się ta ustawa. Uwaga 1-sza do artykułu 2-go tak mówi: „Nabycie przez towarzystwo na własność lub do czasowego użytkowania jakichkolwiek innych nieruchomych majątków, oprócz wyżej wymienionych, bezwarunkowo zabrania się". Już z tego kategorycznego tonu zakazu sądzić można, że mowy tutaj być nie może o zachęcaniu, a tem więcej zalecaniu, lub polecaniu nabywania czegokolwiek innego prócz dóbr górniczych ściśle oznaczonych w drodze szczególnego wyjątku. Wyborne jest takie rozumowanie, że ponieważ przed 1892 r. pozwolono połączyć w jedną własność kilka nadań, więc prawodawca z r. 1892, którym ja jedynie i wyłącznie się zajmowałem, sprzyja takim połączeniom!.. Ustawa górnicza jest dziełem Rady Państwa —organu prawodawczego,—a ustawy akcyjnych towarzystw są Najwyżej zatwierdzonym aktem władzy wykonawczej i funkcyi czysto wykonawczej. Aby sprzeczności w jakikolwiek sposób wyrównać, trzeba było koniecznie pomieszać ze sobą różne organy, w różnym czasie działające. Nasi autorowie robią to zawsze z przyjemnością, a przytem z pewnym artyzmem, bo, jak to już zauważyłem przy innej okazyi, dla nich: ustawa, władza, rząd i sąd—to wszystko jedno!

Chcąc wyjaśnić dane Towarzystwu sosnowickiemu prawo nabycia 4 własności górniczych, trzeba koniecznie przypomnieć, że stało się to dlatego, że przy formowaniu się każdego towarzystwa akcyjnego, nowa osoba prawna, jaką jest przyszłe towarzystwo, musi kupić od byłego właściciela to przedsiębiorstwo prywatne, które się zamienia na akcyjne. Z 4-ch własności, które nabyć dozwolono, trzeba więc przedewszystkiem wyłączyć dawne kopalnie Kramsty czyli cały majątek dzisiejszego Towarzystwa sosnowickiego, znacznie większy od trzech pozostałych. Przejście ich na rzecz Towarzystwa nie było więc formowaniem nowej wielkiej własności górniczej i połączeniem wielu kopalń w jedno, jak mówią autorowie, tylko odpowiadało widokom prawodawcy z r. 1888, bo ograniczało cudzoziemców w górnictwie, oddając wszelką własność górniczą, już istniejącą, w ręce akcyjnego towarzystwa, w którem mogą brać udział krajowcy i, w którem na 9 członków zarządu czyli akcyjonaryjuszy, 5 musi być krajowców. Co się tyczy pozwolenia nabycia nowych 3 własności górniczych, czyli powiększenia i tak już wielkiej własności, to oczywiście dozwolone ono zostało przed Ustawą z roku 1892, jedynie jako mniejsze złe—dla usunięcia większego.

Jakże można jednak z tego malum necessarium robić cel prawodawczy czy rządowy?

Nawet bez zaglądania do Ustawy Towarzystwa sosnowickiego, twierdzenie autorów o zalecaniu temu towarzystwu powiększenia obszarów swej własności górniczej wydać się musi każdemu bijącem w oczy kłamstwem. Jakże może Ustawa kazać komuś coś kupić? No, a gdyby Towarzystwo nie usłuchało i nie kupiło—to co? Jest to więc prawo, a nie obowiązek. Z prawa tego Towarzystwo nie skorzystało, ale musiało dbać o nie, skoro kilka razy robiło przedstawienia o prolongatę...

Osądźcie panowie sami, czy warto z wami polemizować? Na jakiej zasadzie zdanie moje nazwaliście „curiosum"?

A teraz, gdym już tyle razy dowiódł pp. T. U. i A. R. co najmniej tendencyjnego naciągania prawa i faktów, muszę przy sposobności wytłomaczyć się przed czytelnikami, dlaczego tak długo zajmuje się czczą ich gadaniną. Nie chodzi mi wcale o obronę własnych twierdzeń w „Tygodniu", ani tem mniej o jakąś wojnę z przemysłem górniczym. O co innego idzie! Naciąganie i przekręcanie prawa obowiązującego i faktów nie jest wyłącznem dziełem pp. T. U. i A. R. Nie polemizują oni zemną jako recenzenci bezstronnego pisma technicznego, mającego swój własny sąd o rzeczach i nie występują także jako zwykli czytelnicy, którzy, wyczytawszy w „Tygodniu" coś, co jest przeciwne ich pojęciom o interesach ogółu, pragną zbić mylne poglądy. „Przegląd Techniczny" w dziale „Górnictwo i Hutnictwo", jak to przyznanem zostało w № 3 tego pisma, za pewne subsydyjum roczne, *jest organem naszych przemysłowców górniczych*! Prócz tej reprezentacyi, która ma widocznie wyrabiać odpowiednie opinije wśród publiczności, ma górnictwo swą Radę Górniczą i swe Zjazdy Górnicze. Jeśli obrońcy przemysłu górniczego nie mogą odróżnić interesu dzisiejszych przemysłowców, przeważnie cudzoziemców, od interesu krajowego przemysłu, to można łatwo wyobrazić sobie jakie wnioski popierają oni przed niższą i wyższą władzą górniczą, pod zasłoną interesów kraju!...

Jeżeli w ciągu 20 lat, mogły wyjść drogą prawodawczą aż dwie Ustawy górnicze, ciągle rozwijające protekcyjną zasadę woli górniczej, to nawet bez przepowiedni autorów o przyszłem upaństwowieniu wnętrza, można ztąd sądzić, że solidarne i konsekwentne przedstawianie konieczności protekcyjnych środków i ograniczeń prawa własności i właścicieli ziemi w imię interesów ogółu, musi odnosić swój skutek. Wymowną illustracyją utożsamiania interesów ogółu z interesami prywatnemi są prace Zjazdów górniczych...

Tymczasem ten ogół, którego imienia ciągle nadużywają, nietylko milczy, ale przez organa swej prasy bije nieraz brawo wszystkim postulatom zjazdów górniczych!

Cel mój byłby zupełnie osiągnięty, gdyby udało mi się przez tę polemikę zwrócić uwagę na konieczność oceniania naszego przemysłu górniczego ze stanowiska samodzielnego i bezstronnego. Ustawa z r. 1892 sama przez się nie usprawiedliwia dzisiejszej gospodarki górniczej, ale mogą ją usprawiedliwiać jurisprudencyją i wyjaśnieniami, wbrew interesom krajowym.

Ustawa zawiera wiele przykrych ograniczeń prawa własności, które, jako środki protekcyjne i tymczasowe, zamiast w miarę rozwoju górnictwa ginąć i ustępować miejsca ogólnym zasadom prawa obowiązującego, mogą—przy usilnej agitacyi osób interesowanych—zbytecznie zaciążyć na interesach kraju.

Tego też chcą tylko nasi przemysłowcy. W polemice swej rozwodzą się oni szeroko nad wpływem, jaki wola górnicza wywarła na rozwój górnictwa. Nie zaprzeczałem tego wpływu. Wierzę bardzo, że gdyby Ustawy z r. 1870 i 1892 dały jeszcze większe przywileje przemysłowcom — impuls dany górnictwu byłby jeszcze silniejszym. Tylko z tego faktu, że od r. 1870 zaczyna się u nas w coraz szybszym pędzie rozwijać górnictwo nie można jeszcze wyprowadzać wniosku, że nowe Ustawy są przyczyną tego rozwoju. Ustawa z r. 1870 zachęciła tylko zagranicznych kapitalistów do otwarcia niektórych kopalń trochę wcześniej niż by je byli otworzyli krajowcy, ale za to, kto wie, czy nie na zawsze przemysł górniczy pozostanie w rękach cudzoziemców!.. Argumentu o wrodzonej nam jakoby bezradności przemysłowej zwykle nadużywają u nas.

Przypuśćmy naprzykład, że ś. p. Jacenty Siemieński b. właściciel Gzichowa, Niwki, Zagórza etc., jako polak nie umiałby był skorzystać z bogactw wnętrza. A czy skorzystał z nich odrazu p. von Kramsta? Był on sam od lat 30, nawet bez gruntów włościańskich, właścicielem olbrzymiego terenu węglowego; dlaczegóż więc nie odrazu otworzył kopalnie i nie dobywał dziesiątej choćby części tego węgla, które dziś dobywa Towarzystwo Sosnowickie? Oczywiście dlatego tylko, że wtedy nie było jeszcze zapotrzebowania na węgiel. Dzisiaj, gdy to zapotrzebowanie jest i ciągle będzie wzrastać, mogłoby już górnictwo doskonale obejść się bez cudzoziemców. Dzisiejszy rozwój kopalnictwa węgla i rudy żelaznej i jego wielką przyszłość przypisać należy powiększeniu się sieci kolei żelaznych i olbrzymiemu wzrostowi wielkiego przemysłu u nas.

Jak starannie przygotowywany był u nas ten wzrost wielkiego przemysłu przez cały szereg opiekuńczych środków, jak naprzykład: Bank Polski, zniesienie w r. 1850 granicy celnej pomiędzy Królestwem a Cesarstwem, ustanowienie ceł protekcyjnych i cła w złocie w r. 1877 i t. d., tego wszystkiego—zamiast protekcyjonalnie polemizować z „Głosem"—mogliby dowiedzieć się i nauczyć pp. T. U. i A. R. właśnie z „Głosu"

i z pomieszczanych tam w roku zeszłym i bieżącym sumiennie opracowanych artykułów p. Stanisława Koszutskiego („Główne czynniki rozwoju przemysłu wielkiego w Królestwie Polskiem i kilka innych“).

Trzeba, moi panowie, mniej wymyślać a więcej czytać, a gdy się ma kogoś przekonywać, to trzeba mniej improwizować a więcej cytować... bo to nie dosyć jest samemu pracować w przemyśle górniczym, aby mieć o jego charakterze i rozwoju wyrobione zdanie.

Kogóż przekonać może takie znowu twierdzenie, że w b. Polsce wtedy tylko kwitło górnictwo, kiedy obowiązywała zasada woli górniczej? Łabędzki, z którego zdaje się myśl ta została zapożyczoną, nie jest żadną powagą dla oceny współczesnego przemysłu wogóle i współczesnego górnictwa w szczególności. Jak rozwijał się u nas przemysł górniczy w wieku XIV, XV i XVI, o tem nawet zawodowi historycy mają dotąd bardzo słabe wyobrażenie; trudno więc, abym wierzył na słowo pp. T. U. i A. R., którzy nawet przedemną nie zdali egzaminu z gimnazyjalnego kursu historyi średniowiecznej.

(dok. nast.).

St. Paciorkowski.

Z BIEŻĄCEJ CHWILI.

Od lat kilku, w różnych miejscowościach kraju wybucha gorączka, zwana potocznie „gruntową“ albo „placową“. W Sosnowcu, w Łodzi, w Częstochowie, a obecnie w Kamińsku i Radomsku, naraz cena kawałków ziemi zaczyna skakać, rozgospodarowywa się niezdrowa spekulacyja i wytwarza dziwne zjawisko, że kiedy przeciętna cena morgi ziemi u nas nie przewyższa stu rubli, kiedy nieraz nawet i za tę cenę nie można znaleźć nabywcy na bardzo dobrą, prawie ogrodową ziemię, o wiorstę dalej morgę ziemi podziurawionej dołami, kupuje ktoś za kilkanaście tysięcy rubli! Zwłaszcza to, co obecnie dzieje się w Radomsku, ze względu na fantastyczność cen, ilość tranzakcyj i rozmiętnienie umysłów, zasługuje na bliższe poznanie.

Lat temu kilka towarzystwo francuzkie trzymające w dzierżawie dąbrowskie górnicze zakłady jenerała Riesenkampta, założone ongi przez były Bank Polski i dlatego do dzisiej w mowie potocznej nazywane Hutą Bankową chciało nabyć większy kawał ziemi przy kolei, z powodów różnie tłomaczonych a w rzeczywistości nikomu nieznanych. Ograniczone prawem o cudzoziemcach, mogło ono kupić ziemię tylko w granicach jakiegoś miasta. Traktowało więc tu i tam; ostatecznie wybór padł na Radomsk, gdzie zakupiono środek prawie miasta wprost kolejowej stacyi z budowlami różnych właścicieli, fabryką p. Ruziewicza, willą doktora Kulskiego, za cenę wysoką, bo sięgającą setek tysięcy rubli. Następnie nastało parę lat ciszy. „Będą budować, nie będą budować“ łamali sobie głowę mieszkańcy Radomska i—ostatecznie tego roku rozniosło się, że „budować będą“. Kto i co będzie budował, niewiadomo—ale będą, bo „już jest inżenier, już robią liniję, już zwożą cegłę“. A ponieważ Huta Bankowa znowu dokupiła kilka kawałków ziemi, płacąc ceny wymarzone, więc odrazu wyrobiło się przekonanie, że każden cal radomskiego gruntu wart jest nieskończoną ilość sturublówek.

Gdzie zapanuje takie powietrze gorączkowe, zjawia się nieuchronnie spekulacyja, podnosząc temperaturę jeszcze bardziej. Prawie wszędzie zdarza się pewien zastęp ludzi nie mogących żyć bez hazardu, uważających nawet całe życie jako ciągły hazard. Jarmark, licytacyja, kulisa giełdowa, ruleta, gorączkowe kupowanie ziemi, placów, lasów etc.—wszystko to objawy jednej i tej samej newrozy spekulacyjnej.

W tej chwili grasuje ona najbardziej w Radomsku: Ten i ów kupuje kawałek placu za dwadzieścia, za trzydzieści tysięcy, by odprzedać za czterdzieści, za pięćdziesiąt komuś, a ten ktoś spekuluje, aby znów go odprzedać za sto, no, choćby za dwieście i tak dalej—aż do złamania karku!

To, co się dzieje w Radomsku, już bardzo jasno oświetla niektóre strony... dobroczynnego działania zagranicznych u nas kapitałów. Przecież to proste; jeżeli mi ktoś płaci *dziś* sto rubli za to, za co *wczoraj* nikt mi nie chciał dać dziesięciu groszy, to jest on moim dobroczyńcą! Inna rzecz, co ja z temi pieniędzmi zrobię. Pieniądz, w przekonaniu szarego ogółu, jest nie środkiem ale celem. Kogo z tego błędu nie wywiodła jeszcze religija i doświadczenie życiowe, tego nie przekona i najdłuższe dowodzenie; dla patrzących więc troszeczkę szerzej wszelkie takie gorączki są przejawami nie normalnych stosunków.

Ziemia ma wartość ogromną, niedającą się obliczyć; cena jej jednak targowa rosnąć winna tylko stopniowo i, o ile wszelkie wyroby ludzkiego przemysłu dążyć będą zawsze do zniżki, o tyle cena ziemi będzie rosnąć. Ale każde wygórowanie cen nagle nadmierne w skutkach swych demoralizuje ludność i na czas dłuższy ubezwładnia racyjonalny i uczciwy handel.

Zaznaczyć tylko trzeba, że jak pokazują radomskowskie tranzakcyje, sporo u nas jest kapitału wolnego, szukającego zysków wielkich, nagłych, hazardownych; trudno go tylko namówić do przedsiębiorstw racyjonalnych i, choć pewnych, ale mniejsze na razie dających zyski. ap.

OBOJĘTNY.

Omonym.

Bardzo rzadko się zdarza, aby przenośne znaczenie wyrazu, oparte było nie na podobieństwie, ale na przeciwieństwie idei, jaką rdzeń jego w sobie zawiera. Takiem właśnie zaprzeczeniem własnego rdzenia jest dziś przymiotnik „obojętny“; dawniej miał on jednak zupełnie zgodne ze rdzeniem swojem znaczenie.

W Biblii Jana Leopolity, wydania Markusa Szarfenbergera z 1577 roku w Krakowie, w Apokalipsie na odwrotnej stronnicy karty 758, w kapit 19, jest takie wyrażenie:

— Z ust jego tedy wychodził *miecz obojętny*, żeby nim pobił wszystkie narody.

Tu „obojętny“ od „jąć“, znaczy tego, który z obu stron „ima“, którym więc z obu stron dosięgnąć można wroga.

Dziś przymiotnika „obojętny“ w znaczeniu „obustronny“, nie używamy; zastąpiliśmy go przez więcej rzeczywisty, bliżej rzecz określający i bardziej malowniczy przez „obosieczny“. „Miecz obojętny“ Leopolity, dziś oznacza „miecz obosieczny“, z obu stron ostry.

„Obojętny“ dziś używa się w znaczeniu niewłaściwem, przenośnem, ale utartem; „obojętny“ dziś oznacza osobnika, który nic do serca nie bierze, który żywi jednakowo chłodne uczucia dla wszystkich i dla wszystkiego.

„Obojętny“ jest to człowiek, który się do nikogo i do niczego nie przywiązuje, któremu wszystko jest jedno... cnota, czy występek, który się do niczego nie zapala i niczego nie potępia.

„Obojętny“ bywa czasem dla jednej tylko osoby, dla jednej idei, dla jednej zasady; „obojętny zaś na wszystko“—to człowiek bez żadnych uczuć, nawet bez miłości własnej i bez żadnych przekonań, to wygasły do zimnych popiołów wulkan, to głaz!..

Oprócz tego ujemnego przymiotu, wyraża „obojętny“ i przymiot dodatni, czyli, że nie zawsze „obojętność“, jest wadą, ale bywa także i zaletą, a często nawet wielką cnotą.

W człowieku prawych zasad, czystego życia i wielkiej dla dobra powszechnego pracy, wyrabia się skromne poczucie godziwej dumy, która go czyni spokojnym na wszystkie zmiany losu.

Ten spokój wewnętrzny jest tak wielki, że niczem zachwiać się na da; stanowi on rodzaj duchowego pancerza, który człowieka prawdziwej zasługi czyni nieczułym na wszelkie ciosy, bądź potęg żywiołowych, bądź ludzkich potęg zniszczenia. Mówimy wówczas, patrząc z najgłębszem współczuciem na człowieka wielkiej duszy, a niezłomnej woli, nie ustępującego w żadną stronę z prawej, ale nad wszelki wyraz ciężkiej, ofiarnej drogi życia:

— Oto człowiek—„obojętny“ zarówno na pokusy, jak na prześladowania! „obojętny“ na cierpienia krzywdy i na konania zgonu, a nawet i na potwarz! Oto człowiek „obojętny“ na wszystkie wszystkich burz pioruny!

Taka „obojętność“ jest szczytem bohaterstwa!

Stefan z Opatówka.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Piotrków** zajmuje przestrzeń 1,6 wiorsty kwadratowej. Ilość zabudowań w nim wynosiła w roku ubiegłym 2,739, w czem murowanych domów 1,121 i drewnianych 1,618; nadto w pierwszej z tych cyfr jest 516, a w drugiej 631 budynków mieszkalnych, reszta zaś—to zabudowania gospodarskie. Nie wliczamy tu wcale gmachów rządowych i miejskich (16 wraz z 28 zabudowaniami), oraz domów i zabudowań nowowznoszonych, których ogółem naliczyliśmy w całem mieście 179.

— **Ilość inwentarza** utrzymywanego przez mieszkańców miasta naszego wynosi sztuk 1,558—w czem koni 623, bydła 661, nierogacizny 252 sztuk. Na 743 mieszczan, zajmujących się w Piotrkowie rolnictwem, posiada własny inwentarz tylko 313, w czem 290 oprórz koni ma i krowy.

— **Podziękowanie.** Od rekolektantów, którzy w d. 22, 23 i 24 z. m. przygotowywali się do spowiedzi Wielkanocnej, a w d. 25 społem przystąpili do stołu Pańskiego, odbieramy pod adresem szanownych kierowników rekolekcyj, podziękowanie, które poniżej zamieszczamy:

„Rekolekcyje ukończone. Tłum ludzi rozszedł się do domów z różnego rodzaju wrażeniami w duszach swoich. Praca wewnętrzna ma tę właściwość, że lubo rzuca na czoła powagę, zadumę, twarze jaśnieją zadowoleniem, bo oderwane na chwilę od powszedności codziennego życia, wracają do niej z zasobem większym sił, z pewnem rozeznaniem dzielności i woli ku dobremu. Ten też a nie inny jest cel owych ćwiczeń i ku temu jedynemu celowi sięgał wysiłek przedziwnej pracy wszystkich Kapłanów, biorących udział w rekolekcyjach. „Człowiek mądry będzie prosił o kierunek a mąż rady wyczerpie go z głębi serca swego“ (przyp. 20—5). I stało się tak u nas. Jest też naturalnym wynikiem, potrzebą lepszej cząstki naszego ducha, że pragniemy dać wyraz naszego uznania i wdzięczności przez serdeczne „Bóg zapłać“ przedewszystkiem czcigodnemu księdzu Wacławowi Niemierowskiemu, rektorowi kościoła po-Bernardyńskiego za cały kierunek tych ćwiczeń, za niewyczerpaną pracę, za ciepło słów Jego—jak również wszystkim szanownym kapłanom, którzy w konferencyjach swoich niby aniołowie Piastowi, przyszli i rozmnożyli wśród nas chleb powszedni i tem pokrzepili siły ku dobremu i pobudzili rozum do rozeznania, co płynie na nas jako obowiązek z ducha Kościoła, co z tradycyi, a co z porządku rzeczy wyższych nagli do podniesienia się czasem nad poziom przykazań“.

— **(Nadesłane).** Szanowny Redaktorze! Umieszczona w przedostatnim numerze „Tygodnia“ odezwa Szanownego Księdza Prefekta miejscowego męzkiego gimnazyjum, skłania mnie do udania się z prośbą o łaskawe pomieszczenie w jednym z najbliższych numerów kilku słów tyczących się tej samej kwestyi.

Surowe słowa nagany z ust Szanownego Prefekta dla amatora, deklamującego na ostatnich koncertach, wynikły prawdopodobnie na zasadzie zdania osoby niesłusznie oburzonej i biorącej rzeczy bez należytej oceny krytycznej, bo ze wszech miar udatna deklamacyja nie zasadzała się na niewłaściwem ośmieszeniu wyjątków ze Starego Testamentu, jak widocznie mylnie poinformowano Szanownego Księcia Prefekta, ale na niewinnem przedstawieniu z doskonałą akcentacyją zakłopotania ucznia-łgarza, który, nie umiejąc zadanej lekcyi, stara się nadrobić miną, jąka się bezustannie, połyka ślinę, by zyskać na czasie i plecie, co mu tylko ślina przyniesie, dorabiając zdania do oderwanych słów, jakie zdoła uchwycić dzięki pomocy kolegów.

Takie sceny w klasach dzieją się niemal codziennie i znane są wszystkim bez wyjątku, co się uczyli, a więc nie obce są ani nauczycielom, ani uczniom—a pomimo to nikogo nie oburzają.

Jeżeli więc tak surowej ocenie podległa ta niewinna deklamacyja, to czemuż daleko większa chłosta nie spotkała przedsiębiorstwa, dającego w żywych, wysoce nieudatnych obrazach historyję Narodzin Chrystusa, których treść *nietylko* zależy na ubogiem otoczeniu, *ale głównie* na boskiej wielkości Dzieciątka i Matki, co nie mogło być i nie było uwydatnione. Na domiar, tak ważny fakt połączony był z niesmacznym dodatkiem, przedstawiającym ostatnie chwile Heroda. Takie obrazy nikomu, prócz dzieciom, nie przypadły do gustu, a dla tego celu szkoda tak wielkiej treści.

Piotrków, 27 Marca 1899 roku.

Romuald Rasiński.

— **Opieka nad cmentarzami.** Miejscowe Towarzystwo dobroczynności powzięło bardzo szczęśliwą myśl zaofiarowania dozorowi kościelnemu pomocy ze swej strony w utrzymaniu we wzorowem porządku cmentarzy tutejszych. Tym celem projektuje ono ustanowienie pewnej liczby *dozorczyń cmentarnych* opatrzonych odpowiedniemi znakami i pełniących kolejno swą służbę, zasadzającą się głównie na bezustannym dozorze nad tem, aby nielitośne ręce nie niszczyły zasadzanych troskliwą ręką kwiatów, drzew i roślin na grobach drogich sercu osób, oraz aby same groby utrzymywane były w czystości i porządku. Dozorczynie te, pozostające pod kierunkiem Towarzystwa Dobroczynności, byłyby rekrutowane z pomiędzy kobiet pozostających w ostatniej nędzy materyjalnej, wspieranych w nagrodę swych usług przez datki dobrowolne osób potrzebujących ich pomocy.

— **Do teatru miejscowego** pan Span, właściciel tegoż, zakupił już bardzo piękny żyrandol gazowy, którego koszt wynosi rs. 250, oprócz cła i frachtu. Żyrandol ten znajduje się już od paru tygodni na komorze w Sosnowcu i lada dzień ma być przez p. S. przywieziony do Piotrkowa. Oświetlenie zatem budynku teatralnego gazem, od tak dawna pożądane przez miłośników sceny, dzięki dobrym chęciom właściciela, coraz bliższem jest urzeczywistnienia! Rury gazowe rozprowadzone już zostały od paru miesięcy.

— **Teatr.** Dnia 25 b. m. odważono się na przedstawienie, na tutejszej, ubogiej w środki techniczne i artystyczne scenie, głośnego arcydzieła Rostanda „Cyrano de Bergerac“. Oczywiście musiano niemiłosiernie oskalpować biednego Rostanda, aby go uczynić możliwym do strawienia przez tutejsze grono artystyczne. I cóż—pomimo to, strawić go było trudno. Tem większej dokazał sztuki p. Szelągowski, dźwigając na swych barkach, przez cały wieczór rolę tytułową, z początku niemożliwie, potem wcale nieźle. Że się musiał dobrze zmęczyć — o tem nie wątpimy. Następnego dnia przedstawiono farsę w 3-ch aktach z francuzkiego p. t. „Telegrafem“, którą odegrano sobie od niechcenia—ale bo też i od niechcenia było w teatrze publiczności.—Dnia 28, we wtorek, zamiast zapowiedzianej „Małki“, dano po raz drugi „Kontrolera wagonów sypialnych“, znowu z p. Danielewskim w roli tytułowej. Jest to rzecz, która idzie składnie i nieźle w całym ensemblu, o czem pisaliśmy już poprzednio.

— **W Towarzystwie Cyklistów** przed 10-iu dniami nieliczna garstka z wielu naszych jeźdźców kołowych przyglądała się pouczającej, praktycznej demonstracyi z rowerem, zasadzającej się na niemal całkowitem jego rozebraniu i następnem zmontowaniu przez p. Lufta. Objaśnienia pana L. dotyczyły znajomości rzeczy: jak się obchodzić z wentylem, aby działał prawidłowo; jak zdejmować, naprawiać i wkładać opony Dunlop i Continental; jak szukać uszkodzenia w gumie wewnętrznej i jak ją sklejać; jak utrzymywać, czyścić i jak regulować łańcuch; jaką miarę zachować w regulowaniu kół i t. p.—Choć wielu z pp. cyklistów absolutnie się na tem wszystkiem nie zna—niewielu mimo to przyszło ciekawych dla nauczenia się tego, bez czego niema prawdziwego cyklisty i bez czego utrzymanie rowera staje się dopiero rzeczywiście kosztownem; nie znać się bowiem na tem wszystkiem—jest to samo, co biegać niemal codziennie do zegarmistrza i prosić żeby mi nakręcił zegarek.

— **Po półtorarocznych przygotowaniach,** Towarzystwo Akcyjne „Bernard Handke“, w zeszłym tygodniu puściło pierwszy swój piec wielki w Rakowcu pod Częstochową do wytapiania żelaznego surowca z rudy, miejscowych złóż. Dużo jeszcze budowli niepokończono: te jednak, które już są, wyglądają wspaniale. Zwłaszcza sam piec, urządzony podług wszelkich wymagań najnowszej techniki zaimponować musi każdemu. Domy tylko robotnicze, choć trzypiętrowe i ogromne, właśnie dla tego, że są piętrowe i ogromne, smutne robią wrażenie. Skazywać robotnika na mieszkanie na piętrze w koszarach w ściśniętej przestrzeni, kiedy dokoła tyle wolnego pola!

Dyrektorem Towarzystwa zakładów częstochowskich jest obecnie rzeczywisty radca stanu inżenier górniczy Chlebowski, znany i zasłużony pracownik do niedawna w zagłębiu dąbrowskiem. Jeneralski jego uniform górniczy, z niebieskiemi wyłogami, mało jeszcze znany w tych stronach, budzi w całem mieście sporo zaciekawienia.

— **Kontrolerzy biletów** na drodze wiedeńskiej zniesieni! Nie wypływa z tego, żeby sama operacyja ustawicznego kontrolowania była zniesiona, tak jak ciągłe kontrolowanie nie zniosło „gapy“. Kontrolują obecnie naczelnicy stacyj. Zawsze radość między stałymi pasażerami drogi ogromna, że nareszcie meneliki przestaną kursować; bo że to byli... bardzo przyjemni ludzie i obdarzeni przymiotami serca i umysłu, każdy z nas mógł się o tem łatwo przekonać.

— **Cena ziemi** w różnych miejscowościach naszej gubernii—jak nam zewsząd donoszą—znacznie się w ostatnich czasach podniosła skutkiem zwiększonego na nią popytu, a to pomimo ujawnionej tendencyi zniżkowej cen na zboże. Fakt ten jedynie daje się wytłomaczyć coraz mniejszem, spodziewanem w przyszłości, oprocentowywaniem papierów publicznych, które zmusza ich posiadaczy do lokowania kapitałów w różnych przedsiębiorstwach lub nieruchomościach. Co do ceny ziemi, to między innemi, na dowód jej podrożenia, mamy do zanotowania świeży fakt kupna jednego z najlichszych w całym powiecie brzezińskim majątków, za który jednak zapłacono w stosunku 2,000 rs. od włóki, kiedy przed niedawnym czasem niewiele więcej dawano zań nad 1,200 rs. za włókę.

— **Jarmarki.** We wtorek, po niedzieli kwietniej, wypada jarmark w Łasku, a we środę w Lutomiersku.

— **Ostrzegacz.** Mieszkaniec Częstochowy p. Franciszek Kaczyński, wynalazł przyrząd pod nazwą „ostrzegacza pociągowego“. Przyrząd samorzutnie ostrzega maszynistę i służbę pociągu o tem, kiedy linija jest popsuta albo zajęta, wogóle zaś może oddać wielkie usługi podczas mgły lub zamieci śnieżnej.

— **Nowe pismo.** Dnia 1 kwietnia ukaże się w Łodzi nowe pismo polskie, popularne, ilustrowane, dla rodzin, p. n. „Ognisko rodzinne“. Redaktorem i wydawcą jest znany w Łodzi księgarz p. L. Fischer, który do zorganizowania i puszczenia w świat nowego pisma powołał grono ludzi znanych w piśmiennictwie, a ogólny zarząd poruczył p. Stan. Thomasowi, znanemu pedagogowi.

— **Rangę** asesora kolegijalnego otrzymał sekretarz przy komisarzu włościańskim p-tu częstochowskiego Starostecki; sekretarza gubernijalnego—kancelista urzędu gubernijalnego do spraw włościańskich Orzechowski.

— **Zamiast składania życzeń** świątecznych p. H. Wojewódzki złożył w redakcyi rs. 2 *na święcone dla biednych*, którą to kwotę wręczyliśmy Tow. dobroczynności z wyraźnem przeznaczeniem jej na cel wzmiankowany.

— W dniu 9 kwietnia w Warszawie w kościele pp. Wizytek, na Krakowskiem-Przedmieściu, o godzinie 7 wieczorem, odbędzie się uroczystość zaślubin p. Władysława Wierzbowskiego, doktora z Będzina, z p. Jadwigą Prusinowską, córką Feliksa i Matyldy Prusinowskich, mieszkańców m. Kalisza.

— **Kronika wypadków w gubernii.** W pierwszej połowie lutego 1899 r. było pożarów 13. W tej liczbie: z podpalenia 1; z wadliwej budowy komina 2; z nieostrożności 2; z niewiadomej przyczyny 8. Straty wyniosły 71155 rs. Wypadków nagłej śmierci było 15; samobójstw 1, nieszczęśliwych wypadków 4; zabójstw 2; kradzieży 13.

Z powodu kończącego się kwartału, uprzejmie prosimy sz. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy.

Z dalszych stron.

— **Z pod Łowicza** (koresp. „Tygodnia“). We wsi Bednarach pod Łowiczem, umarł włościanin, jeden z miejscowych gospodarzy. Wkrótce władze dowiedziały się, że śmierć nastąpiła z zarażenia się *nosacizną*; dokonano więc rewizyi koni w Bednarach i znaleziono podejrzanych 17 sztuk. Wieś została natychmiast odosobniona i pozostawiono na miejscu do pilnowania 2 strażników, aby żaden koń nie wyszedł po za granicę wsi. Syn zmarłego włościanina również zachorował na nosaciznę. Jak się okazało ze śledztwa, zmarły włościanin zajmował się pokątnem leczeniem koni.

W samem mieście Łowiczu zabrano 34 koni podejrzanych o nosaciznę i umieszczono je osobno u oprawcy za miastem. W mojej obecności zabito 4 konie a poprzednio 7, razem więc do dzisiaj zniszczono 11 koni. Reszta koni podejrzanych z pewnością ulegnie temu samemu losowi, bo władze miejscowe bardzo energicznie wzięły się do wykorze-

nienia tej strasznej klęski. Gubernijalny lekarz weterynaryi p. Kotłubaj osobiście zajmuje się tą kwestyją. Należy się spodziewać, że przy tak energicznych środkach zaraza zostanie umiejscowioną; chociaż w okolicznych wsiach, jeszcze nie rewidowanych, ma być także dużo koni słabych na nosaciznę. Według mego zdania, należałoby ustanowić w Łodzi coprędzej specyjalny nadzór policyjno-weterynaryjny nad końmi przybywającemi szosą od strony Łowicza. *W. K.*

Wiadomości Ogólne.

— **Stowarzyszenie i uczniowie.** Do tej pory wychowańcy i uczniowie wyższych i średnich zakładów naukowych nie mogli być członkami żadnych towarzystw. W tych dniach jednak—jak donoszą pisma petersburskie—nastąpiło rozporządzenie ministeryjum oświaty, że do wszelkich towarzystw dobroczynnych, sportowych lub innych, mających na celu rozwój sił fizycznych, nadal mogą się zapisywać studenci wyższych, jako też uczniowie wszystkich średnich zakładów naukowych. Studenci uniwersytetu w każdym poszczególnym wypadku winni są uzyskać na to zezwolenie zwierzchności uniwersyteckiej; uczniowie zaś, oprócz zezwolenia władzy gimnazyjalnej lub szkolnej, powinni przedstawić na piśmie zgodę rodziców. Ponieważ za zachowanie się młodzieży w towarzystwach odpowiada władza naukowa, więc zarządy towarzystw, pragnących w liczbie swych członków posiadać uczącą się młodzież, winny nadesłać zwierzchności naukowej odpowiednie bilety wejścia.—Na wszelkich zebraniach i posiedzeniach młodzież głosu zabierać nie może.

— **Sprawy szkolne.** Pisma petersburskie donoszą, że sprawa zniesienia egzaminów w szkołach średnich zostanie wkrótce rozstrzygniętą. Obecnie utworzył się w Petersburgu związek pedagogów, którzy mają wyjaśnić pogląd na egzaminy świata nauczającego. W tym celu rozesłali oni kwestyjonaryjusz do prowincyjonalnych swych kolegów. Po otrzymaniu odpowiedzi związek ma zamiar czynić w należytych kołach starania o zniesienie egzaminów. Na porządku dziennym stoi też kwestyja wzmocnienia kontroli nad prywatnymi zakładami naukowymi w miastach prowincyjonalnych. Egzaminy mają się odbywać w obecności nauczycieli miejscowych szkół rządowych. W ministeryjum oświecenia poruszono kwestyję zaprowadzenia wykładów gospodarstwa domowego i rolnictwa w niektórych żeńskich zakładach naukowych.

— **Przestroga.** Właściciele majątków ziemskich, którzy chcą sprzedać te majątki włościanom przy pomocy banku włościańskiego, powinni kupującym okazać zaświadczenie rady ochrony leśnej, że w majątku na sprzedaż przeznaczonym niema wyciętego lasu, który na zasadzie nowych praw ochrony leśnej winien być na nowo zasiany. Bank nie zatwierdza układów kupna sprzedaży gruntów, gdy sprzedający nie okaże takiego świadectwa.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— ***„Kijowsk. Starina“*** zamieściła dwa listy A. Bestużewa (Marlińskiego) i Rylejewa, w których dwaj ci pisarze rekomendują poecie rosyjskiemu „Tumańskiemu“: Adama Mickiewicza i jego przyjaciół, skazanych na pobyt w Odessie. Bestużew pisze, co następuje:

„Rekomenduję ci Mickiewicza, Malewskiego i Jeżowskiego. Pierwszego znasz z imienia; cieszę się z tej pięknej duszy i talentu. Poznaj ich i zaopiekuj się nimi—i biednych przytul“.

Rylejew pisze: „Kochany Tumański! pokochaj Mickiewicza i jego przyjaciół, Malewskiego i Jeżowskiego: są to dobrzy i dzielni ludzie. Zresztą, zbyteczną jest rzeczą o tem pisać; z uczuć i myśli swoich są już przyjaciołmi, a Mickiewicz jest nadto poetą—ulubieńcem własnego narodu“.

Oryginały listów znajdowały się w posiadaniu brata poety Tumańskiego, Włodzimierza. Listy w tych czasach przesłano do zbioru rękopisów Dobroszenki. Przytaczamy je, jako sympatyczną pamiątkę, dotyczącą osoby Wieszcza. Listy te z „Kijew. Stariny“ przedrukowane zostały prawie przez wszystkie pisma rosyjskie.

— ***„Now. Wremia“*** uważało za stosowne zaznaczyć, że Mickiewicz nie zdawał sobie dokładnie sprawy z głównego grzechu, popełnionego przez naród polski. „Łatwo zrozumieć nasze zaciekawienie, pisze „Kraj“. Czytamy tedy dalej: *„Grzechem tym było głosowanie magnatów polskich na soborze w Konstancyi za spaleniem Husa“.*

„Czego, jak czego, ale tegośmy się nie spodziewali! Czegośmy się atoli spodziewali, to nowego przeoczenia przez „Now. Wr.“ prawdy, przez świadectwo dziejów stwierdzonej. Albowiem, gdyby głos magnatów polskich, zasiadających na konstancyjskim soborze był rozstrzygającym, Hus nie byłby nigdy spalonym na stosie. Tylko tyle. A. Prohaska w pracy p. t.: „Na soborze w Konstancyi“, drukowanej w tomie X (str. 15 i dalsze) „rozpraw wydziału historyczno-filozoficznego Akademii umiejętności w Krakowie, pisze najwyraźniej: *„Świeccy posłowie polscy założyli protest z powodu sprawy husyckiej,* ujmując się za Husem, *jako jednym z głośnych profesorów uniwersytetu prazkiego“.* Pokazuje się zatem, że „magnaci polscy“ nietylko nie domagali się prowadzenia Husa na stos, ale, nie przyjąwszy jego nauki, bronili go wszelakoż jako pobratymcę, przez pamięć na inne zasługi.

— ***„Głos“*** w korespondencyi z powiatu piotrkowskiego podaje wiele ciekawych szczegółów, dotyczących spraw miejscowych. Korespondent zwraca uwagę na zwiększającą się ciągle emigracyję ludności wiejskiej do miast, a misnowicie do Sosnowca, Dąbrowy Górniczej, Pabijanic, Zgierza, a przedewszystkiem do Łodzi. Z jednej gminy wyjechało w ciągu roku 760 osób. Zastanawia się nad tem, że brak rozpowszechnienia drobnego przemysłu ujemnie wpływa na dobrobyt włościan, bo sama praca rolna na utrzymanie wystarczyć nie może i zaciągniętego długu na spłatę rodziny, włościanin, pozostający przy gruncie, spłacać nie jest w stanie. Gdyby sekcyja drobnego przemysłu postarała się o większą ilość korespondentów w całym kraju, otrzymując dobre informacyje przychodziłaby z pomocą skuteczną ludności. — Przytułki dla starców i kalek po gminach, któremi zajęło się ministeryjum spraw wewnętrznych, rozsyłając odpowiedni kwestyjonaryjusz, oraz ochrony dla dzieci są rzeczą konieczną.

— ***„Rozkład zajęć ogrodniczych“*** jest to podręcznik całorocznych zajęć w ogrodach warzywnych, owocowych, ozdobnych szklarniach, inspektach i szkółkach, opracowany przez pp. Roginskiego, Hebnera, Jakimionka, Kołaczkowskiego, Nowickiego, Offmańskiego i Zalewskiego, pod redakcyją S. Rutkowskiego. Książeczka to bardzo pożyteczna dla zajmujących się ogrodnictwem. Cena 80 kop.

ROZMAITOŚCI.

Koszta sądowe w XVIII wieku. Wychodzący we Lwowie „Przegląd sądowy i administracyjny“ podaje rachunek kosztów procesu z XVIII w. w procesie o spadek po Jacku Korabiowskim, cześnikowiczu liwskim, pomiędzy wdową Anną z Łojewskich Korabiowską a bratem zmarłego, Andrzejem, w trybunale lubelskim. Sprawa zakończyła się polubownie. Między innemi w regestrze pieniężnym expensy znajdujemy co następuje:

Przyjechawszy do Lublina „pro capiendo consilio“ w tej sprawie i tym siedząc przez cały tydzień z ludzmi, mecenasom pięciom na konferencyę zaproszonym do ułożenia terminu „pro gradamine każdemu po czerwonych dwa, jakoteż od najęcia furmanów wydałem pod ten czas „pro re“ tejże--złot. pol. 445. „Eodem, die 28 septembris“ (1758 r.) w Lublinie stanąwszy i zaprosiwszy na konferencyę dziesięciu mecenasów „pro re„ tejże dałem każdemu po czerwonych cztery—720 zł. pol. „Eodem et die eadem“ podczas tej konferencyi za wina garcy 2, garniec po czerwonych płacąc dwa, wydałem „ex re“ tejże—72 złp. „Eodem“, żegnając się z W. W. Mecenasami przy wyjezdzie dla zobligowania onych, aby i na drugi rok należeli w tej sprewie, za wina garcy półtrzecia, garniec po czerwonych dwa „ex re“ tejże złp.

Następnie należy zaznaczyć wydatki na traktamenty dla deputatów oraz na sprowadzenie i utrzymanie 18 szlachty, mających służyć za świadków. Regestr pieniężny expensy od dnia 10 miesiąca stycznia „anni“ 1758 aż do dnia 26 miesiąca grudnia „anni 1760 summa summarum ef ficit złp. 32807 gr. 2.

Jest to suma nawet na dzisiejsze stosunki bardzo duża; na ówczesne zaś wprost olbrzymia.

W sprawie nazw niemieckich. 28 maja 1890 r. № 4334. J. E. p. Gubernator kaliski zażądał od naczelnika p-tu słupeckiego, jakie wsie w tymże powiecie noszą nazwy czysto niemieckie.

25 lipca 1890 r. № 7185, p. naczelnik powiatu słupeckiego odpowiedział: że w tymże powiecie jest gmina, która nosi nazwę „Emiljengeim“, do której wchodzą wsie: 1) Adelhof, 2) Adolfsberg, 3) Ingelfingen, 4) Ludwiklust, 5) Sofienthal, 6) Emiljengeim, 7) Fridrichsfefd.

Historyczne znaczenie tych wsi jest następujące: w 1797 r. król pruski Fryderyk Wilhelm podarował należące wtenczas do Lendskiego (opactwo) Abbatschau, ziemie gminy Emiljengeim księciu Hohenloe Ingelfingen, który połowę tych ziem w roku 1802 sprzedał Karolowi Aleksandrowi de Weigel; drugą zaś połowę oddał włościanom z prawem opłacania czynszu z takowych ziem. Książę Hohenloe, mając „kupę“ dzieciaków, rozdzielił swoją połowę na tyle części, wiele ich było, nazywając każdą część imieniem swego syna lub córki.

Syna Fryderyka, wieś Fridrichsfeld, Emilii—Emiljengeim, córki Zofii—Sofienthal, syna Adolfa—Adolfsberg, syna Ludwika—Luisenhof, córki Adeli—Adelhof, a największą część kolonii nazwał „Ingelfingen“.

W 1846 r., b. komisyja spraw wewnętrznych i duchownych zatwierdziła te nazwy i wydała na te wsie prestacyjne tabele, które przy wprowadzeniu reformy włościańskiej w 1864 r. były podstawą do utworzenia tabel, zachowując te nazwy.

Wszystkie wsie wówczas za wyjątkiem Adelhofu zamieszkiwali katolicy, w wielu jednak osiedlili się i niemcy. Włościanie nazywali gminę Emiljengeim „Oleśnicą“, ponieważ zarząd gminy tam się znajdował.

Wsie Emiljengeim przezwano z czasem Michalinowo, a Adelhof—Chruściki. W dodatku naczelnik p-tu prosił o zamianę nazw wsi: Adolfsberg na Zalesie, Ingelfingen na Anielewo, Ludwiklust na Mały las, Sofienthal na Olechowo i Fridrichsfeld na Tarszewo od strumyka Tarszewa. Dnia 21 września 1890 r. № 9784 JE. Gubernator kaliski odniósł się co do zmiany powyższych nazw do JE. warszawskiego Generał Gubernatora, który raczył łaskawie odpowiedzieć, że zgadza się na to;—wskutek czego 27 lutego 1891 r. zapadła decyzyja komisyi włościańskiej zatwierdziła przekształcenie nazw na wyżej wymienione i decyzyja ta wysłana do decyzyi Ministra spraw wewnętrznych, łaskawie zatwierdzoną została.

Gwarancyja zupełna.

GWARANCYJA ZUPEŁNA.



Wykończenie eleganckie, materyjał najlepszy, przy zastosowaniu na rok 1899 najnowszych ulepszeń,
Ceny możliwie nizkie.

Fabryka Rowerów
„The white Fleyr"
Bracia Lange w Łodzi
ulica Św. Andrzeja № 27.

Rowery, Tandemy i maszyny wielosiedzeniowe. Reprezentant na Piotrków: A. LUFT (dom W-go Stronczyńskiego).
(0—7)

Redakcyja „JEDNODNIÓWKI"
na rzecz Warszawskiej kasy przezorności i pomocy dla Literatów i Dziennikarzy p. t.

„GROSZ DO GROSZA"

donosi, iż ogłoszenia do tej „Jednodniówki" przyjmuje Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8. (3—3)

CENA OGŁOSZEŃ NASTĘPUJĄCA:
Cała stronica (30×22 cent) **Rubli 50,** pół stronicy **Rubli 30.**

Chorągwie i Proporce



kościelne, cechowe, górnicze, fabryczne, dla stowarzyszeń i korporacyj, straży ogniowych i t. p. wykonywają artystycznie i po cenach umiarkowanych pracownie ubiorów kościelnych, firmy:

J. Strakacz i Syn
w Warszawie
ul. Kapucyńska, róg Miodowej.
(WBO. 2002) (2—1)

Adres dla listów: A. Jasieński i S-ka Warszawa.

DOM HANDLOWO-KOMISOWY
A. Jasieński i S-ka
w Warszawie, Chmielna 15

poleca na nadchodzący sezon siewny ***nasiona zbóż i kwiatów*** Angielskiego-Królewskiego Zakładu nasion (Sutton i S-ów) i Lorda Rosebery. ***Maszyny i narzędzia rolnicze*** pierwszorzędnych fabryk Angielskich i Amerykańskich. ***Nawozy sztuczne*** krajowe i zagraniczne. Ceny fabryczne bardzo przystępne.

Uwaga. Pośredniczymy w sprzedaży zboża, w poszukiwaniu Łubiu. (WBO. 1770) (3—3)

Adres dla depesz: Warszawa, England.

Sekcyja VII-a Górniczo-Hutnicza

Warszawskiego Oddziału Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu

niniejszem podaje do publicznej wiadomości, że posiadając w swem gronie specyjalistów każdego górniczego kierunku, bezpłatnie informuje potrzebujących we wszystkich sprawach dotyczących przemysłu górniczego i hutniczego (poszukiwań, ekspertyz, eksploatacyi i t. d.). Zgłaszać się należy listownie i osobiście: **do Sekcyi Górniczo-Hutniczej w Dąbrowie Górniczej** (w gmachu Resursy). (24—9—2)



GEBETHNER I WOLFF w Warszawie
17 Krakowskie-Przedmieście 17

Skład fortepianów, pianin i organów.
WYNAJEM. (20—16)

Filija: ŁÓDŹ, Piotrkowska 46.

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą
„Warszawskie Biuro Ogłoszeń"
otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej Nr. 8, wprost Niecałej.
Telefonu Nr. 416.
Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism peryjodycznych, po cenach redakcyjnych.
Kantor otwarty od godz. 9 rano do 10 wieczór.

Dla Kaszlących i Osłabionych.

EKSTRAKT I KARMELKI
„LELIWA"

Opatrzone marką fabryczną, zatwierdzoną przez Departament Handlu i Przemysłu Nr. 15426/1121.
Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.
(W. B. O. 1682) (10—3)

Dla Kaszlących i Osłabionych.

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA.

Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.		Kurjr. № 1	Posp. № 5	Poczt. № 9	Pasaż. № 13	Pasaż. № 15	Pasaż. № 17	Pasaż. № 21	Osob. № 27	Expr. № 29	Osob. № 51
Piotrków	przychod.	2,31	4,13	9,23	12,24	2,14	9,34	—	—	7,50	4,15
	odchodzi	2,36	4,23	9,33	12,36	2,24	9,44	—	6,20	7,56	4,35

Do Warszawy.

		№ 2	№ 6	№ 10	№ 14	№ 16	№ 18	№ 56	№ 48	№ 30	№ 52
Piotrków	przychod.	2,59	1,32	5,50	10,26	8,15	8,15	—	11,25	10,41	4,44
	odchodzi	3,07	1,42	5,58	10,56	8,25	8,25	—	—	10,47	5,04

UWAGA: Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

jednego, nie pozwoliłaby na swobodne czerpanie rozkoszy życia i przyjmowanie hołdów innych wielbicieli.

Urok cichego poetycznego sam na sam pierzchnął, po zbliżeniu się do towarzystwa.

Towarzystwo ciekawe bengalskich ogni, gwiazd, liter połączonych i tem podobnych cudów, z powrotem ku willi zbliżać się zaczęło, pozwalając księciu manewrować w tak zręczny sposób, iż niezadługo, ze Stellą tylko, oddzielną stanowił parę. I wtedy właśnie stało się to, czego tak bardzo unikała Stella. Książe oświadczył się.

— Nareszcie jesteśmy sami—szepnął ujmując jej rękę.—Nareszcie mogę z tobą najdroższa stanowczo pomówić. Kocham cię oddawna, zwalczę wszelkie przeszkody, nie chcę pamiętać o niczem; oprócz, że bez ciebie żyć nie mogę. Lecz dlaczego milczysz, dlaczego nie odpowiadasz ukochana?

Ona zmięszana, nie wiedziała co począć przez chwilę.

— Nie mogę odpowiedzieć—cicho szepnęła!

— Stello!—zawołał przerażony książe.

— Tak jest, nie powinnam odpowiadać. Mówiono mi, że brat pański jest przeciwny zamiarom księcia i że grozi zerwaniem wszelkich stosunków, gdybyś książe wbrew jego woli postąpił.

— Nie jestem mego brata poddanym! — wybuchnął książe—i teraz nie idzie o to, co mój brat mówi, lecz co odpowie serce pani!

— Nie powinno nic odpowiadać aż do czasu, gdy opór starszego księcia zwyciężonym zostanie, a przy-

na podobną próbę pozwolić. Chciał zaraz zaręczyć się zemną, lecz pojmujesz moja Redler, że to nie byłoby zbyt wygodnem dla mnie. Tę jesień i zimę, a może i dłużej jeszcze, chcę pozostać swobodną, a przytem nie mogę pozwolić, aby mój książe na seryjo ze starszym pogniewał się bratem. Książe Aleksander posiada tylko bardzo mały majątek po matce, podczas gdy brat starszy jest niepomiernie bogatym, a ja potrzebuję dużo, dużo pieniędzy. Odjechał więc, dawszy słowo księciu, iż przez rok cały podróżować będzie zdala odemnie i ani jednem słówkiem do mnie się nie odezwie; jeżeli po roku postanowienia nie zmieni i zemną koniecznie żenić się zechce, w takim razie brat starszy daje mu swoje błogosławieństwo, a co ważniejsza, wysoką sumę z osobistego majątku na utrzymanie przeznacza. Zatem rok cały jestem wolna, swobodna, mogę robić co mi się podoba, używać przyjemności ile zechcę, nie troszcząc się o nikogo.

Lecz młoda panna w tem ostatniem zdaniu szczerą nie była; jeżeli już o nikogo więcej, to o Stefana troszczyła się serdecznie i zajmowała nim coraz bardziej od czasu, gdy przystąpiwszy do malowania jej portretu, codziennie do willi, na kilka popołudniowych godzin przychodził. Stella coraz więcej przyjemności w jego towarzystwie znajdowała, z niecierpliwością oczekiwała przybycia, a jeżeli się choćby spóźnił, mocno urażoną się czuła. Często myślała o nim i robiła porównania między Stefanem a innemi wielbicielami, nie wyłączając księcia—i porównania te zawsze na korzyść młodego artysty wypadały. Lecz mimo tego, nigdy nie miała zamiaru zostać żoną człowieka, który pomi-

mo, że posiadał niewielki majątek własny i wiele zarabiał, jednak wszystkich jej kaprysów nigdy zaspokoić nie byłby w stanie. Pochlebiało jej to, że tak poważnego męża u stóp swych widziała, lecz bawiła się nim, jak zwykle wszystkimi.

W ostatnich czasach Stefan zaczął ją niepokoić trochę. Był małomówny i zamyślony, bez zapału brał się do pracy i często w jej zapatrzony oczy, zapominał o wszystkiem co ich otaczało. Bezwątpienia było to dla Stelli pochlebnem bardzo, lecz i niewygodnem zarazem. Dlaczegóż on nie chciał pozostać dłużej na stanowisku cichego wielbiciela; dlaczego pragnął czegoś więcej, niż przebywać w jej towarzystwie; czemu oczy jego błyszczały, a usta chciały wymówić dawno powstrzymywane wyrazy? Księciu prawie że rękę przyrzekła, jemu nawpół słowo dała; co się stać może, jeżeli on teraz przemówi?

W podróż, jak tamtego zapaleńca, wysłać go nie mogła. Stefan nie miał dumnego brata, ani od nikogo zapisu nie oczekiwał; on więc pozostanie na miejscu. Lecz ona sama, chcąc uniknąć nieprzyjemności wielu, wyjechać może, gdyż jest swobodną zupełnie. Pojedzie do Trouville; tam tak wesoło teraz być musi, a on zajęty portretem i wykończaniem obrazu na wystawę przeznaczonego, za nią tam nie podąży.

Stefan nie podejrzywał nawet istnienia tych wszystkich planów, gdy pewnego popołudnia w myślach zatopiony, przechodził przez piękny park, willę Brühlów otaczający, dążąc do pracowni. Dzień był tak gorący, a chłód w cienistych alejach tak przyjemny, że mimowoli prawie skierował się w bardziej zarośniętą

Przy tem poruszeniu, z pomiędzy kartek wysunęła się ćwiartka papieru i z podmuchem wiatru osunęła się na ziemię. Stefan zręczniejszy uprzedził ją i teraz trzymał ową ćwiartkę, pilnie jej się przypatrując.

— Proszę pana na wszystko, oddaj mi tę kartkę!— prosiła Margot, lecz artysta ani myślał posłuchać wezwania.

— Czy to pani rysowałaś?—zapytał po chwili.

— Tak, ja!—odparła dziewczyna wielce zawstydzona, płaczliwym niemal głosem.

Na małej ćwiartce papieru, śmiałemi pociągnięciami ołówka, rzuconą była scena, jaka przed kilku tygodniami nad brzegiem zatoki miała miejsce. Kuno von Tillenbach na nizkim składanym krześle u stóp Stelli siedząc, w szeroko rozwartych rękach trzymał zwitki jedwabiu i brzydką, piegowatą twarz swoją z idyjotycznym wyrazem zakochanago głupca ku pięknej dziewczynie podnosił; maleńkie oczki, otwarte usta, szpiczaste kolana i barania, w drobne loczki ufryzowana głowa, na dziwnie komiczną postać się składały. O kilka kroków dalej, książe Aleksander prawie zupełnie od tej grupy odwrócony, całą swoją wytworną postacią okazywał niezadowolenie i lekceważenie prawie, podczas gdy Stella wdzięcznie ku młodzieńcowi u nóg jej siedzącemu nachylona, wzrok pełen wyrazu na rozgniewanego księcia podniosła.

Niemałe błędy w tym naprędce naszkicowanym rysunku dostrzedz można było, lecz przedewszystkiem zwracała uwagę łatwość wykonania, zmysł spostrzegawczy i niezaprzeczony talent, do podchwycenia śmiesznych stron życia i działających osób.

tem—dodała cichutko—moje serce cierpi! Ten młody artysta rzeźbiarz, o którym mówiłam panu, był moim narzeczonym. Jesteś książe jedynym człowiekiem, któremu tę tajemnicę powierzam—na całym świecie jedynym.

Księciu uderzyła krew do głowy. A więc to piękne dziewczę jego tylko godnym swego zaufania uznało, jemu powierza swoje cierpienie! Nie odczuwał zazdrości z powodu, iż jego ukochana innemu przed nim serce oddała, a tylko ostatnie słowa rozradowały go niepomiernie. Uścisnął trzymaną rączkę silnie i, pochylając się, szepnął:

— A zatem będę czekał, gdy mogę mieć nadzieję.

— Długo, jeszcze długo czekać przyjdzie. Prędzej moja pamięć się uspokoi, zanim książe przełamiesz upór brata, a wtedy tylko...

— Ciężką mi naznaczasz próbę—westchnął książe,—ale przyrzeknij mi przynajmniej, że żadnego innego łaskami nie obdarzysz swemi.

— Przysiąg nie potrzeba.

W tej chwili tysiąco-gwiaździsta rakieta rozsypała po niebie jasne promienie, oblewając światłem ogrom cały, a zarazem i białą postać, jak urocze zjawisko, przy boku księciastojącą.

I inne oczy w tem oświetleniu ją dojrzały, schronienie odkryły, a liczne głosy ku sobie przyzywać zaczęły:

— Stello! gdzie się kryjesz? choć do nas przecie!

— Z kim ona tam się ukrywa?

— Z księciem naturalnie! Z kimżeby innym?

— Nie jest to znów tak zupełnie „naturalnem“, jak ci się wydaje. Widziałem ją już dziś w takiem samem odosobnieniu z kimś, który wcale księciem nie jest.

— Panowie! proponuję, abyśmy wszyscy *in corpore* poszli i pannę Stellę do naszego towarzystwa sprowadzili.

Propozycyja jednozgodnie przyjętą została, a panowie, pozdejmowawszy z drzew latarnie chińskie, w długim szeregu postępowali naprzód i drzewo pod którym piękna para stała, wieńcem płonących ogni otoczyli. Stella, wzięta w niewolę, z wielkim tryumfem do reszty towarzystwa odprowadzoną została. Wszystkim tym młodym ludziom, pomiędzy którymi niejeden milijoner się znajdował, sprawiało niewymowną radość, księciu, imponującemu im zawsze, zabrać z przed nosa piękną pannę; a gdyby jeszcze wiedzieć mogli, że ich „fakelcug“ przerwał miłosne zwierzenia księcia, zadowolenie ich byłoby bez porównania wyższe.

XIII.

Miesiące całe upływały, nie przynosząc z sobą dla niewtajemniczonych żadnej widocznej zmiany, oprócz prawie nagłego wyjazdu młodego księcia. Stella, w chwili dobrego humoru, ciekawej swej ochmistrzyni dała w tym względzie dość wyczerpujące objaśnienia.

— Odesłałam księcia, ponieważ zaczynał mi zawadzać. Trzymam go dość silnie; mogłam więc sobie

część parku, gdy w tem, na zbiegu dwóch ulic spostrzegł ozdobną altankę, a w niej, w niedbałej pozie z łokciami opartemi na stole, siedzącą Margarittę, głośno i z zapałem powtarzającą:

— Karol I panował do 1649 roku, Karol II do 1685, Jakób II do 1688.

— Brawo panno Margot! Zawsze jednakowo pilna uczenica z pani.

Panna sponsowiała cała, lecz przychodząc do siebie, obojętnie wyrzekła:

— Dzień dobry panu. Czy potrzebujesz pan czego odemnie?

— Tak zimno witasz pani starego przyjaciela?—żartobliwie zarzucił.

— Naturalnie że mam do pani interes: najprzód chcę otrzymać rączkę na powitanie, a następnie ujrzeć rozpogodzoną twarzyczkę.

Podano mu rękę, lecz trudniej było pogodny wyraz na oblicze przywołać. Nie patrzyła nawet na niego.

— Co ja pani zrobiłem? — pytał Stefan nie puszczając wyrywającej mu się lekko rączki. — A jednak witasz mię z tak pochmurną twarzą, jak gdybym był dla ciebie najbardziej nienawistnym pod słońcem człowiekiem; ja zaś sądziłem, że pani moją przyjaciółką jesteś?

Żadnej odpowiedzi, tylko usta młodej dziewczyny lekko zadrżały.

— Co się z panią dzieje? tak dawno nie widziałem pani! Wuj Grimert mówił mi, że jesteś zupełnie

zdrowa i ze zmiany swego losu zadowoloną. Czyżby się miał pomylić?

— O nie, miał słuszność zupełną.

— Siostrę pani również o nią zapytywałem i zadawalające odpowiedzi otrzymywałem; cóż się więc stało?

Głos pełen serdecznego współczucia poruszył serce dziewczyny. Wielki żal do niego czuła, gdy tak zupełnie oddał się na usługi Stelli, a o niej całkowicie zapomniał; lecz on przecież troszczył się o nią, pytał wuja i Stellę, zatem po co okazywać niezadowolenie, kiedy on dobry, serdeczny, przyjazne uczucia zawsze dla niej zachował.

— Proszę, nie zważaj pan na moje usposobienie—przemówiła, głębokie, ciemne oczy po raz pierwszy na niego podnosząc.—Może być, że jestem niezdrową; chociaż nigdzie żadnego nie uczuwam bólu, wuj Grimert utrzymuje, że jestem małokrwistą i zbyt prędko rosnę.

— I to przeszkodziło pani przywitać mię serdeczniej! Dziwna logika zaprawdę! — zaśmiał się Stefan serdecznie.

Dziewczę stało zakłopotane nic nie odpowiadając; po małej chwili milczenia artysta znów rozpoczął rozmowę.

— A więc historyję Anglii studyjujesz pani obecnie? Dom Stuartów, a zatem i o Kromwelu musisz pani coś wiedzieć. Możebym mógł, korzystając z czasu, przeegzaminować trochę panią?

— Tegoby jeszcze brakowało! — zawołała Margot, zamykając na stole leżącą książkę.